



Henryk Sienkiewicz, Potop, część 1.

Fragmenty „Potopu”.

Miała tedy o czym rozmyślać panna Aleksandra, a może tęskniła do nieznanego. W sercu czystym, właśnie dlatego, że jeszcze miłości nie zaznała, nosiła wielką gotowość do kochania. (...)

Wtem we drzwiach pojawiła się wyniosła jakaś postać w szubie i czapce futrzanej na głowie. Młody mężczyzna postąpił na środek izby i poznawszy, że się znajduje w czeladnej, spytał dźwięcznym głosem, nie zdejmując czapki:

- Hej! a gdzie to wasza panna?

- Jestem - odpowiedziała dość pewnym głosem Billewiczówna.

Usłyszawszy to przybyły zdjął czapkę, rzucił ją na ziemię i skłoniwszy się rzekł:

- Jam jest Andrzej Kmicic.

Oczy panny Aleksandry spoczęły błyskawicą na twarzy Kmicica, a potem znów wbiły się w ziemię; przez ten czas jednak zdolała panienska dojrzeć płową jak żyto, mocno podgoloną czuprynę, smagłą cerę, siwe oczy bystro przed się patrzące, ciemny wąs i twarz młodą, orlikowatą, a wesołą i junacką.

On się zaś w bok ujął lewą ręką, prawą do wąsa podniósł i tak mówił:

- Jeszczem w Lubiczu nie był, jeno tu ptakiem śpieszyłem do nóg panny łowczanki się pokłonić. Prosto z obozu mnie tu wiatr przywiał, daj Boże, szczęśliwy. (...)

Pan Andrzej nie zdejmował wzroku z Oleńki i oczy iskrzyły mu się coraz bardziej (...).

Zaniepokoił ją trochę, trochę przestraszył, ale jakże pociągnął zarazem właśnie tą fantazją, tą wesołą swobodą i szczerością. (...)

- To nie niewieściuch, to mąż prawdziwy!

- mówiła sobie panna. - Żołnierz jest, jakich dziaduś najwięcej miłował...

Bo i warto !

(...)

We dworze w Lubiczu, gdy przedeń pan Andrzej zajechał, okna gorzały i gwar dochodził aż na podwórze. (...)

Kmicic podniósł w górę roztruchan i zakrzyknął:

- Zdrowie mojej dziewczyny!

- Vivat! Vivat! - krzyknęły wszystkie głosy, aż szyby poczęły drzeć w ołowianych oprawach.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Vivat! Przejdzie żałoba, będzie weselisko! (...)

Poczęli krzyżeć wszyscy coraz głośniej i targować się ze sobą; tymczasem Zend wyszedł do sieni i po małej chwili wrócił z pistoletami, workiem kul i rogiem z prochem. (...) drzazgi leciały z czaszek, wióry ze ścian i z ram portretów; w zamieszaniu postrzelano i Billewiczów, a Ranicki wpadłszy w furję siekł ich szablą. (...) Tak to bawili się w Lubiczu pan Kmicic i jego dzika kompania.

(...)

Pan Wołodyjowski usunął się w tył, a za nim szlachta, by miejsce uczynić. Wnet drzwi otworzyły się i ukazał się w nich pan Andrzej, rośli, smukły jak topola. Brzask już był na świecie i pierwsze blade światła dnia padły na jego twarz hardą, rycerską a młodą. Stanąwszy we drzwiach spojrzał śmiało na czeredę szlachty i rzekł:

- Zaufałem waszmościom... Bóg wie, czym dobrze uczynił, ale mniejsza z tym!... Który tu pan Wołodyjowski?

Mały pułkownik wysunął się naprzód.

- Jam jest - odrzekł.

- Ho! nie na wielkoluda waszmość wyglądasz - rzekł Kmicic czyniąc przymówkę do wzrostu rycerza. - Spodziewałem się znacznie większą figurę znaleźć, choć ci to muszę przyznać, żeś widać żołnierz doświadczony.

Nie mogę tego waści przyznać, boś straży zaniedbał. Jeśliś taki do szabli jak do komendy, to i nie będę miał roboty.

- Gdzie staniemy? - spytał żywo Kmicic.

- Tu... podwórzec równy jak stół. (...)

- Zaczynaj waść! - rzekł Kmicic. Pierwszy szczęk ozwał się echem w sercach wszystkich patrzących; pan Wołodyjowski przyciął jakby z niechcenia, pan Kmicic odbił i przyciął z kolei, pan Wołodyjowski znów odbił. Suchy szczęk stawał się coraz szybszy. Wszyscy dech wstrzymali. (...)

Kmicic stał błądy, z obłąkanymi oczyma, chwiejący się, zdumiony nie mniej od szlachty laudańskiej; mały pułkownik zaś usunął się w bok i ukazawszy na leżącą na ziemi szerpentykę powtórzył po raz drugi:

- Podnieś!

Przez chwilę zdawało się, że Kmicic rzuci się na niego z gołymi rękoma...Już, już był gotów do skoku, już pan Wołodyjowski, przysunawszy rękojeść do piersi, nadstawił ostrze, ale pan Kmicic rzucił się na szablę i wpadł z nią znów na strasznego przeciwnika. Szmery głośne poczęły się zrywać w kole patrzących i koło ścieśniało się coraz bardziej, a za nim uformowało

się drugie, trzecie. (...)

Kmicic pieniał się, rzeził, na koniec chrapliwe słowa wyszły mu z gardzieli przez zaciśnięte usta:

- Kończ... waść!... wstydu... oszczędź!...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Dobrze! - rzekł Wołodyjowski.

Dał się słyszeć świst krótki, straszny, potem stłumiony krzyk... jednocześnie Kmicic rozłożył ręce, szabla wypadła mu z nich na ziemię... i runął twarzą do nóg pułkownika...

- Żyje! - rzekł Wołodyjowski - nie padł na wznak!

(...)

- Jedźmy tedy ku Warszawie, byle spiesznie - rzekł Zagłoba. - Posłuchajcie, waćpanowie... Prawda, że nasze imiona groźne są nieprzyjacielowi, ale przecie we trzech niewiele wskóramy, więc ja bym radził tak: Skrzyknijmy szlachty na ochotnika, ile się da, żeby tak choć z chorągiewką panu przyprowadzić! (...) a waszmościom radzę, abyśmy bez zwłoki udali się pod chorągwie hetmana wielkiego litewskiego, księcia Janusza Radziwiłła. Szczery to pan i wojenny. Chociaż go o pychę pomawiają, pewnie nie będzie on przed Szwedami kapitulował. To przynajmniej wódz i hetman, jak się należy. Ciasno tam będzie, prawda, bo z dwoma nieprzyjaciółmi robotą; ale za to pana Michała Wołodyjowskiego zobaczymy, który w kompucie litewskim służy, i znów po staremu do kupy się zbierzem jako za dawnych czasów. Jeżeli niedobrze radzę, niechże mnie pierwszy Szwed za rapcie w jasyr poprowadzi.

(...)

Książę spojrzał bystro w twarz Kmicica.

- A ty... nie odstępisz?

Młody rycerz zapłonął.

- Wasza książęca mość!... (...)

książę wyciągnął rękę, a młody rycerz uchwycił ją i bez wahania do ust przycisnął.

Milczeli obaj przez długą chwilę; nagle książę utkwiał oczy w oczach Kmicica i rzekł:

- Billewiczówna tu jest!

Kmicic pobałdł i począł jąkać coś niezrozumiale.

- Umyślniem po nią posłać, żeby się ta niezgoda między wami skończyła.

Zobaczysz ją zaraz, bo jej żałoba po dziadzie już wyszła. Dziś także, choć Bóg widzi, że głowa pękała mi od roboty, mówiłem z panem miecznikiem rosieńskim.

Kmicic porwał się za głowę.

- Czym ja się waszej książęcej mości odpłacę? Czym ja odpłacę?... (...)

- Dobrem za dobro mi odpłać... Miej wiarę we mnie, miej ufność, że co uczynię, to dla dobra publicznego uczynię. Nie odstępuj mnie, gdy będziesz widział zdradę i odstępstwo innych, gdy się złość wzmoże, gdy mnie samego...

Tu książę urwał nagle.

- Przysięgam! - rzekł z zapalem Kmicic - i parol kawalerski daję do ostatniego tchnienia stać przy osobie waszej książęcej mości, mego wodza, ojca i dobrodzieja!

To rzekłszy Kmicic spojrzał oczyma pełnymi ognia na księcia i aż strwożył się zmianą, jaka nagle zaszła w jego twarzy. Twarz ta była czerwona, żyły na niej nabrały, krople potu gęsto osiadły na wyniosłym czole, a oczy rzucały blask niezwykły.

- Co waszej książęcej mości jest? - pytał niespokojnie rycerz.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Nic, nic!...

Radziwiłł wstał, ruszył spieszonym krokiem do klęcznika i zerwawszy z niego krucyfiks począł mówić gwałtownym, przytłumionym głosem:

- Na ten krzyż przysięgnij, że mnie nie opuścisz do śmierci!...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl